

przeprowadził się pod Poznań, bliżej dziewczyny, ożenił się z nią, urodził im się syn, miał już rok. Pewnego dnia przybiegła zapłakana dziewczynka z sąsiedztwa. Dlaczego do niego? Sam nie wie. Nie miał dowodów, po prostu jej uwierzył. Wtedy wiedział tylko, że musi dorwać tamtego mężczyznę. Przecież jego syn też wkrótce mógłby się stać jego ofiarą. Szukał go trzy doby. Aż dorwał. I zabił.

Nie chce wracać do dzieciństwa. Ojciec nie był bydlakiem, ale bił pięściami, kopał. Wtedy tak się wychowywało dzieci, a tych spraw nie wyносиło się poza dom. Nie mówiło się o tym, bo tłukli wszyscy. Nie miał troski, ciepła, miłości. Czy to wtedy skumulowała się ta cała agresja, która pchnęła go do zabójstwa?

Jedna data w kalendarzu jest dla niego najważniejsza – to 26 maja. Dzień Matki. Czekał 20 lat, by wyjść z więzienia na 30 godzin – tzw. trzydziestkę. Pierwsze kroki skierował właśnie do matki. Kiedy wychodził, ktoś podał mu bukiet herbacianych róż. „Pan do mamy jedzie” – usłyszał. Okazało się, że pojechał się pożegnać. Dwa dni później mama odeszła. Nie „zmarła”, tylko „odeszła” – podkreśla Jan. Ludzie umierają wtedy, gdy umiera pamięć o nich. A on pamięta.

Nie doceniał wcześniej tego, co dla niego robiła. Dopiero teraz uświadamia sobie, ile jej zawdzięcza. A tyle razy ją zawiódł! – Gdybym szanował ją wcześniej, nie przesiedziałbym 22 lat – żałuje. Kiedy wychodzi na przepustki, jedzie do rodziny kilkadziesiąt kilometrów. Ale wcześniej wstępnie na cmentarz.

Bywa, że wraca trochę wcześniej, by przed powrotem do zakładu posiedzieć w kawiarni czy na rynku i poprzyglądać się ludziom. Brakowało mu tego. Pracuje nad odbudowaniem relacji z braćmi – starszym i młodszym – oraz z siostrą. Kiedy przyjeżdża co drugi

weekend, w domu aż się roi od bratanków i siostrzeńców. Czekają na niego. Boli go, że w domu rodzinnym wciąż czuje się gościem, ale z każdym pobytom czuje się swobodniej.

Czuje, że dostał szansę. Po Misterium ma 30-godzinne przepustki, w perspektywie – wielodniówki. Wierzy, że uda mu się wyjść wcześniej. Zostały jeszcze „tylko” trzy lata, chce

wykorzystać ten czas pożytecznie. Nie chce już nikogo zawieść. Rodzinę tamtego mężczyzny chciałby przeprosić. Ale jak to tak iść po 22 latach, rozgrzebać to, co zdążyło okrzepnąć i dać im tylko „przepraszam”? Żałuje, wstydzi się. Popęłnił straszną rzecz – nic nie zwróci dziecku ojca, żonie męża, innym – wuja, brata, syna.

Robert Szymański, jego wychowawca w Koziegłowach, widzi w nim ciągłe zmiany. Kiedy Jan przyjechał, meldował się za każdym razem, jak wchodził. Musieli go tego oduczać. Przecież w normalnym życiu nikt się tak nie komunikuje. A na szczęście z komunikacją u Jana jest dobrze – co u osób izolowanych przez tyle lat nie jest takie oczywiste. Jan zachował wysoki poziom kultury osobistej, nie schamiał. Jest pracowity. W zakładzie karnym skończył technikum i kursy zawodowe. Cały czas przygotowuje się do wyjścia.

SEN MOTYLA

„Długowyrokowcy” często wpadają w bezradność, po wyjściu nie potrafią zachować się nie tylko w obliczu problemu, ale i w sytuacjach codziennych: w sklepie, urzędzie. Ale kadra więzienna pomaga im rozpoznawać potrzeby i deficyty i kieruje nimi tak, by sami potrafili je zaspokoić i uzupełnić. Daje narzędzia. Od woli więźnia zależy, czy i jak je wykorzysta. Jan wykorzystuje.

– To, że Misterium tak go odmieniło i wciąż odmienia, nie jest kwestią jednorazową – wierzy wychowawca. Jan latami wypracowywał w sobie grunt,

na który padły przeżycia związane z Misterium. To było jedno z pierwszych wyjść w duże skupisko ludzi – oczywiście z opiekunem. Wcześniej regularnie wychodził z nim na zajęcia sportowe i kulturalno-oświatowe. To, że Misterium nie oglądał biernie, ale w nim uczestniczył jako aktor, musiało spowodować w nim głębokie przeżycie. Przecież tam były dziesiątki tysięcy ludzi.

Po Misterium Jan napisał do reżysera. Dziękował za zaproszenie i opisywał swoje przeżycia. Pisał o ślubie kościelnym, chrzcie syna, spowiedzi po latach i Misterium. I o wierze. Psycholog więzienny Tomasz Kilariski, ten, który grał w Misterium Judasza, przyznaje, że przemiana Jana jest szczególna. Jan jest jak gąsienica z bajki: zobaczyła motyla i zapytała, jak to jest. „Kiedyś zobaczysz” – usłyszała. Zasnęła i śniły jej się straszne rzeczy. A gdy się obudziła, była już motylem.

Wyszła z kokonu i spostrzegła, że ma skrzydła. Rozprostowała je i pofrunęła. Wtedy kolejna gąsienica zapytała: „Jak to jest?”. „Kiedyś zobaczysz” – odpowiedział motyl. Jan teraz śni te straszne sny – jest w więzieniu. Ale kiedyś z niego wyjdzie i „zobaczy”.

Psycholog mówi, że tę szczególną przemianę Jana osoba wierząca nazwałaby nawróceniem.

Jan nie oczekuje wybaczenia. – Wybaczyć może tylko Bóg, z ludźmi można się tylko pojednać – mówi. Może i na to przyjdzie czas? Nie zacznie życia z czystą kartą, bo raz zbrukana, taką pozostanie. I trzeba z tym żyć. Ale pojednanie się ze światem trzeba zacząć od pojednania się ze sobą samym. I Jan jest na dobrej drodze.

Imię bohatera zostało zmienione. Misterium Męki Pańskiej z udziałem „Jana” odbędzie się 8 kwietnia o godz. 20 na Cytadeli Poznańskiej (Plac pod Dzwonem Pokoju)

REKLAMA



SZKOŁA PODSTAWOWA SIOSTR NAZARETANEK Z KLASAMI DWUJĘZYCZNYMI W WARSZAWIE

- osobne klasy dla dziewcząt i chłopców,
- rozszerzony program nauczania,
- zwiększona liczba godzin języka angielskiego,
- elementy języka angielskiego od klasy I na wybranych przedmiotach,
- możliwość nauki drugiego języka obcego od I klasy,
- zajęcia pozalekcyjne: językowe, taneczne, sportowe, plastyczne, muzyczne i inne,
- diagnoza i wsparcie logopedy, psychologa i pedagoga,
- świetlica czynna w godz. 7.00 - 18.00,
- w klasach I-III zajęcia lekcyjne od godziny 8.45,
- kursy przygotowawcze do egzaminów języka obcego,
- dodatkowa pomoc dla obcokrajowców,
- wymiany ze szkołami zagranicznymi.

UL. CZERNIAKOWSKA 137, 00-720 WARSZAWA
tel. 22 841-38-54 e-mail: szkola@nazaretanki.pl
www.nazaretanki.edu.pl